

KURYER CZĘSTOCHOWSKI

CENA
PRENUMERATY:

4 ruble rocznie.

Z przesyłką pocztową

5 rubli.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Świętej Barbary № 8

w Częstochowie.

CENA
PRENUMERATY:Kwartalnie 1 rubla,
półrocznie 2 ruble.

Z przesyłką pocztową:

Kwartał. 1 rb. 25 k.,

półrocz. 2 rb. 50 k.

Za granicą:

W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Austrii: rocznie koron 12,
półrocznie koron 6. Zmiana adresu kosztuje 20 kop. Numer pojedynczy 12 kop.

Cena ogłoszeń:

Na całej stronie rub. 60, na połowie str. rub. 30, na czwartej części strony rub. 15,
na ósmej części str. 7 rub. 50 kop. i na 1/11 części str. 3 rub. 75 kop., za wiersz 75 kop.

Cukiernia

B. Rudzkiego

w CZĘSTOCHOWIE

Poleca się

łaskawym

względem

Szanownej publiczności

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo
misyj katolickich w Afryce, w polskim, niemieckim,
włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena
rocznie z pocztą w Austrii 1 kor. 50 hal.; w Niemczech 1 mk.
20 f.; w Rosyi 1 rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracja „Echa z Afryki“).

Warszawa: Redakcja „Przeglądu Katolickiego“, Krakowskie Przedmieście
58. — Pan Rokicki przy kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach.Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska.
„Księgarnia św. Wojciecha“, ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werdeerstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Peplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki
św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Łódzkiej*, Roma, via dell' Olmata, 16.

Skład Przyborów kościelnych

KAZIMIERY SAKOWSKIEJ

w Częstochowie.

na Jasnej Górze, ulica św. Barbary dom własny № 772,

zaopatrzone: w Chorągwie, Kapy, Ornaty, Stuły, Bursy,
bieliznę, oraz przerabiamy zniszczone aparaty.Wszelkie zamówienia w zakres powyższy wchodzące wykonywamy
sumiennie akuracie, po cenach najprzystępniejszych, o czym za-
wiadamiając, mamy zaszczyt polecić się łaskawej pamięci Szanow-
nego Duchowieństwa.

Biuletyn z dni ostatnich.

Onegdaj: Zygmus jest bardzo zakatarzony: Oskrzele
zajęte. Żołądek nie w porządku. Przepisano mu
SODENSKIE MINERALNE PASTYLKI FAY'A.Wczoraj: Kaszel znacznie słabszy. Oskrzele wolne.
Stan ogólny lepszy. „SODENSKIE“ wyborne, dlatego
też przyjmować je w dalszym ciągu.Dziś: Zygmus znowu zdrow. Objawy przeziębienia
znikły. Gardło, płuca, żołądek zupełnie w porządku.
„SODENSKIE“ okazały się znowu świetnymi. Prze-
pisano, aby się zawsze znajdowały w domu.Sodeńskie Mineralne Pastylki Fay'a do nabycia w ap-
tekach i składach aptecznych po 70 kop. za pudełko.Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Spies i Syn, Henryk
Welt i E. Skomorowski, w Warszawie.

Zarząd na Cesarstwo: F. Szarf, Warszawa, Królewska 18.

PRZY REDAKCYI „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“

DZIAŁ FOTOGRAFII

WYKOŃCZENIE

FOTOGRAFII

STARANNE

wykonywa zdjęcia pojedynczych osób, grup i ca-
łych pielgrzymek po cenach niskich.

Edward Romanowicz

FABRYKA WYROBÓW KOŚCIELNYCH

W CZĘSTOCHOWIE

ma zawsze gotowe obrazy, kapy, ornaty,
chorągwie, feretrony, krzyże, żyrandole, ma-
terje, galony, frędzle, obrazki, medaliki i t. d.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

— PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET —



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

pomieszcza: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne i teatralne, korespondencje, kroniki tygodniowe i t. d. W każdym numerze dział praktyczny pod tyt. PORADNIK DLA KOBIET, obejmujący rady i wskazówki z dziedziny higieny, pedagogiki, gospodarstwa domowego ect. Co tydzień

RYCINA KOLOROWANA MÓD PARYSKICH

niezależnie [od stałego dodatku z wzorami mód i robót kobiecych. Co miesiąc WIELKA TABLICA Z KROJAMI i korespondencja z Paryża. Kilka razy do roku FORMY Z BIBUŁKI.

Redaktor
JAN SKIWSKI

PRENUMERATA W WARSZAWIE

kwartalnie rub. 1, rocznie rb. 4.

z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

kwartalnie rb. 1.25, rocznie rb. 5.

KANTOR

PRENUMERATY

ZGODA 7

1 rubla kwartalnie z przesyłką pocztową.

Najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane dla polskich rodzin katolickich

„Dzwonek Częstochowski”

52 zeszyty rocznie

pod redakcją księdza Józefa Adamczyka

Premium na rok 1906

„SKARB CZYK POLSKI”

12 książeczek rocznie treści historycznej i społecznej, za dopłatą 10 kop. na miesiąc.

Oprócz tego każdy prenumerator może nabywać wszystkie wydawnictwa „Dzwonka Częstochowskiego” po cenach wyjątkowo niższych.

Adres: Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego” w Częstochowie pod Jasną Górą.

Filia w Warszawie: Mokotowska № 47.

Uwaga. W dniu 7 stycznia r. b. p. Generał-Gubernator zawiesił „Dzwonek Częstochowski” na czas trwania stanu wojennego. Uprasza się o pamiętać dla „Dzwonka Częstochowskiego”, o upowszechnianie go i nadsyłanie przedpłaty, gdyż po zniesieniu stanu wojennego w dalszym ciągu wychodzić będzie.

Otwarta prenumerata na rok IX (1906)

„PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO”

Rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5.

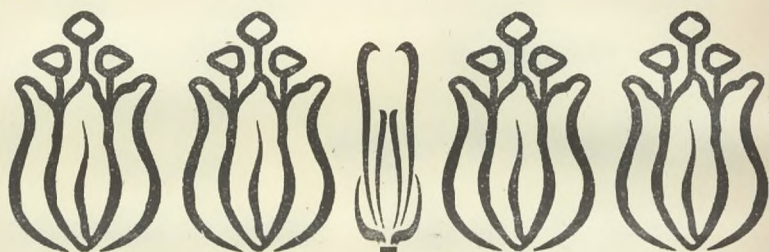
Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny za granicą.

TRESC „Przeglądu Filozoficznego” stanowią: rozprawy oryginalne, przegląd krytyczny, przegląd systematów współczesnych, przegląd nauk poszczególnych, autoreferaty, sprawozdania, przegląd czasopism oraz bibliografia ogólna.

W roku 1906 dwa zeszyty będą poświęcone rozprawom, nagrodzonym na konkursie „Przeglądu Filozoficznego”, z których jeden będzie zawierał prace na temat „O metodzie w etyce”, drugi na temat „O przyczynowości”.

Jako dodatek bezpłatny, każdy prenumerator otrzyma dalszy ciąg wyczerpującej „Polskiej Bibliografii Filozoficznej” w układzie dziennym — ideologicznym.

Nowi prenumeratorzy, którzy nadesłali całoroczną prenumeratę na rok 1906, mają prawo do otrzymania bezpłatnie początku „Polskiej Bibliografii Filozoficznej” (około 160 str.).



„PRZYJACIEL DZIECI”

Pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

PREMIUM NA ROK 1906

BEZPŁATNIE

12 tomów powieści, czyli książka co miesiąc.

Wszystkie tomy wychodzą w ozdobnej oprawie za którą nadsyłać należy po kop. 15 od każdego tomu.

Cena tych książek dla nieprenumerujących „Przyjaciela Dzieci” wynosić będzie w handlu księgarskim kop. 60 za egzemplarz, czyli rub. 7.20 za tomów 12.

PRZYJACIEL DZIECI w części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedijki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Redaktor JAN SKIWSKI.

Prenumerata wynosi:
w Warszawie

kwartalnie rub. 1.—

rocznie rub. 4.—

Z przesyłką pocztową

kwartalnie rub. 1.25,

rocznie rub. 5.—

Kantor

Prenumeraty

ZGODA 7.

Kuryer Częstochowski

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE.

Prawa duchowieństwa katolickiego.

Prawit. Wiestnik ogłosił następujące uchwały Rady Państwa, najwyżej zatwierdzone dnia 26 grudnia 1905 roku (8 stycznia 1906 r.):

1) Duchowieństwo parafialne rzymsko-katolickie (plebani, administratorowie, wikaryusze) są mianowani przez zwierzchnika dyecezyi za zgodą: a) w gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mińskiej, mohylowskiej, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i kurlandzkiej, tudzież w miejscowościach, należących do rzymsko-katolickiej dyecezyi tyraspolskiej (art. 19 ustawy wyznań obcych) — gubernatorów; b) w gub. Kró-



Katedra na Wawelu. Relikwiarz złoty głowy świętego Stanisława.
(Ofiarowany przez królową Elżbietę).

I. Zmiany w duchowieństwie i kary.

Wzamian i w dopełnieniu ustaw właściwych i uchylając wydane przez zarządy postanowienia i rozporządzenia rządowe o sposobie mianowania, przenoszenia i uwalniania duchownych rzymsko-katolickich, oraz o wymierzaniu kar administracyjnych na duchownych wyznania rzymsko-katolickiego, postanowić:

Kuryer Częstochowski. Nr. 6. — Rok 1906.

lestwa Polskiego — generał-gubernatora warszawskiego i c) w innych guberniach — ministra spraw wewnętrznych.

2) Rektorowie, inspektorowie i profesorowie Cesarzkiej akademii duchownej rzymsko-katolickiej i seminarjum w Petersburgu są mianowani przez zwierzchność dyecezyalną za zgodą ministra spraw wewnętrznych. W gub. Królestwa Polskiego regensów, inspektorów

i profesorów seminariów, oraz regensów i sekretarzy konsystorzów duchownych rzymsko-katolickich mianuje zwierzchność dyecezyalna za zgodą generał-gubernatora warszawskiego.

3) Dziekanów mianuje wszędzie zwierzchność dyecezyalna z tem atoli zastrzeżeniem, że na mianowanie osób, niepiastujących któregośkolwiek z urzędów, wymienionych w art. 1-ym i 2-im, wymagana jest zgoda władz cywilnych, w rzeczonych artykułach wskazanych. Prawo przenoszenia i uwalniania dziekanów służy wszędzie zwierzchności dyecezyalnej, która jednocześnie z wydaniem swojego rozporządzenia lub mianowania dziekana mocą własną zawiadamia o tem właściwą władzę cywilną.

4) Jeżeli w ciągu miesiąca władza cywilna nie zakomunikuje zwierzchności dyecezyalnej swojego wniosku w przedmiocie obsadzenia urzędów, wymienionych w art. 1 — 3, to znaczy, iż nastąpiła zgoda na nominację.

5) Księża, poddani rosyjscy, którzy otrzymali wykształcenie teologiczne i święcenia za granicą, mogą być mianowani na urzędy, w art. 1 — 2 wymienione, w sposób, w tychże artykułach wskazany.

6) Przenoszenie księży parafialnych na także urzędy i uwalnianie ich, jako też uwalnianie rektorów (w seminariach Królestwa Polskiego — regensów), inspektorów i profesorów Cesarskiej akademii duchownej rzymsko-katolickiej i seminariów, tudzież regensów i sekretarzy konsystorzów w gub. Królestwa Polskiego należy do zwierzchności dyecezyalnej, która jednocześnie ze swoim rozporządzeniem zawiadamia o niem tę władzę cywilną, za której zgodą rzeczone osoby otrzymały były urzędy (art. 1 — 3).

7) Przeznaczanie księży na czas jakiś do parafii rzymsko-katolickich odbywa się: a) jeżeli przeznaczony ku temu zajmował już urząd parafialny — z rozporządzenia zwierzchności dyecezyalnej, zawiadamiając jednocześnie o swoim rozporządzeniu władzę cywilną (art. 1-y) i b) jeżeli przeznaczony do parafii nie zajmował urzędu parafialnego — z rozporządzenia zwierzchności dyecezyalnej za zgodą właściwej władzy cywilnej (art. 1 i 2).

8) Moc obowiązującą art. 54-go ustawy wyznań obcych rozciąga się na gub. Królestwa Polskiego, z zastrzeżeniem, iż pozwolenie na powierzanie urzędów zagranicznym duchownym rzymsko-katolickim, na wstępowanie ich do klasztorów, na wykładanie przez nich w szkołach duchownych zależy od generał-gubernatora warszawskiego.

9) Jeżeli działalność osoby, należącej do duchowieństwa rzymsko-katolickiego, okaże się szkodliwą dla porządku państwowego lub spokojnego biegu życia religijnego ludności miejscowej, natenczas minister spraw wewnętrznych zawiadamia o tem właściwą zwierzchność dyecezyalną rzymsko-katolicką, aby przedsięwzięła odpowiednie środki ku ukróceniu szkodliwej działalności owej osoby. Jeżeli zwierzchnik dyecezyi nie zarządzi odpowiednich środków, albo jeżeli przedsiębrane środki przez ministra spraw wewnętrznych uznane za niewystarczające, wtedy minister zawiadamia zwierzchnika dyecezyi o uwolnieniu rzeczonoego duchownego od urzędu, a zwierzchnik dyecezyi jest obowiązany wydać odpowiednie rozporządzenie o wykonaniu tego żądania.

II. Wyjazdy duchowieństwa.

1) Przepis art. 97 ustawy spraw duchownych wyznań obcych (Zbiór praw, t. XI cz. I, wyd. 1896 r.), na

którego mocy gubernatorowie, na żądanie zwierzchników dyecezyalnych, wydają duchowieństwu rzymsko-katolickiemu paszporty na dalsze podróże do wszystkich gubernii — uchylić.

2) Przepis uwagi 2 do rzeczonoego art. 97 (dział I), na którego mocy zakonnicy, którzy przetrzymali ponad określony termin udzielone im legitymacje, są odsyłani pod dozorem do zwierzchności dyecezyalnej — uchylić.

3) Moc obowiązującą art. 40 ustawy paszportowej (Zbiór praw, t. XIV, wyd. 1903 r.), na którego zasadzie duchowni różnych wyznań otrzymują od właściwej władzy duchownej, gwoi stwierdzeniu tożsamości osób, bezterminowe książeczki paszportowe, według przepisanoego formularza — rozciągnąć na duchowieństwo rzymsko-katolickie.

4) Uchylając rozporządzenia i postanowienia rządowe o wyjazdach duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego w obrębie gubernii Królestwa Polskiego, tudzież wzamian i w dopełnieniu ustaw odpowiednich, postanowić:

Wyjazdy duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego w obrębie gub. Królestwa Polskiego są załatwiane w sposób, przepisany dla podróży tegoż duchowieństwa w innych miejscowościach państwa.

III. Klasztory.

Uchylić art. 187 i uwagę do niego w sprawie duchownych wyznań obcych (Zbiór praw, t. XI, cz. 1, wyd. 1896 r.), zawierający warunki obowiązkowego zamykania klasztorów rzymsko-katolickich, istniejących w gub. Królestwa Polskiego, tudzież rozkaz Najwyższy z dnia 2 (14) kwietnia 1866 r., nadający naczelnikom gub. północno-zachodnich prawo zamykania istniejących klasztorów rzymsko-katolickich.

IV. Procesye.

Uchylając postanowienia i rozporządzenia rządu, krępujące urządzenie i odbywanie procesyi religijnych rzymsko-katolickich w gub.: witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, a niemniej w gub. Królestwa Polskiego i w gub. kurlandzkiej, oraz wzamian i w dopełnieniu odpowiednich ustaw postanowić:

W gub.: witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, a niemniej w gub. Królestwa Polskiego i w gub. kurlandzkiej duchowieństwo rzymsko-katolickie, urządzające procesye, pochody pogrzebowe lub pielgrzymki w celu religijnym, jest obowiązane stosować się pod tym względem do wskazówek swojej zwierzchności dyecezyalnej, a nadto, za każdym razem, uprzedzać zawczasu najbliższą władzę policyjną o czasie i miejscu zamierzonej procesyi.

Nowy ustrój prawodawczy

PAŃSTWA ROSYJSKIEGO.

Całkiem nową ustawę przekształconej rady państwa i lubo nie nową, ale dopiero teraz usystematyzowaną ustawę Dumy państwowej ogłosił *Praw. wiestnik* w Nr. 41.

USTAWA DUMY PAŃSTWOWEJ.

I. O składzie i organizacji Dumy państwowej.

1) Duma państwowa ustanawia się do rozpoznawania wniosków prawodawczych, które mają być złożone Najwyższej władzy Samowładczej na mocy praw zasadniczych i w porządku, przepisany w ustawie niniejszej i w ustawie rady państwa.

2) Duma państwowa składa się z posłów, wybieranych przez ludność państwa rosyjskiego na lat 5, według zasad, wskazanych w ordynacji wyborczej Dumy.

3) Duma państwowa może być przed upływem pięcioletniego okresu mandatów poselskich rozwiązana ukazem Jego Cesarskiej Mości. Ten sam ukaz wyznacza nowe wybory do Dumy i dzień jej otwarcia.

4) Długość trwania corocznych zajęć Dumy i terminy przerw w nich w ciągu roku określają ukazy Najwyższe.

5) Celem uprzedniego opracowania spraw, podlegających jej rozważeniu, Duma może wybierać z łona swojego wydziały i komisye.

6) Ilość wydziałów i komisji, skład ich, tudzież przedmioty ich zajęć określa Duma.

7) Do prawomocności posiedzeń Dumy potrzeba obecności co najmniej trzeciej części ogólnej liczby posłów danego składu Dumy.

8) Koszta utrzymania Dumy ponosi skarb państwa.

II. Prezes Dumy, jej wydziały i komisye.

9) Prezesa Dumy państwowej i dwóch wiceprezów wybiera Duma z pośród swoich członków na rok, po którego upływie te same osoby mogą być ponownie obrane. Prezes, oprócz przypadku, w art. 3 wskazanego, sprawuje swoje obowiązki aż do obrania nowego prezesa. Wybrany na ostatni rok pięciolecia (art. 2) pełni swoje obowiązki do ukończenia pięciolecia. Pod nieobecność prezesa obowiązki jego sprawia jeden z wiceprezów, powołany ku temu uchwałą Dumy.

10) Prezes Dumy najpoddaniej składa prace jej do Najwyższego uwzględnienia.

11) Prezesów wydziałów i komisji wybierają z pośród siebie ich członkowie.

12) Gwoli rozważaniu zagadnień ogólnych, nasuwających się co do działalności Dumy, istnieje pod przewodnictwem jej prezesa rada, do której należą wiceprezesowie Dumy, sekretarz jej, oraz jeden z podsekretarzy, powołany ku temu uchwałą Dumy.

III. Posłowie Dumy państwowej.

13) Posłowie, wchodząc do Dumy, składają uroczyste przyrzeczenie według załączonej roty.

14) Posłom służy zupełna swoboda sądów i poglądów w sprawach, podlegających kompetencji Dumy, i nie są oni obowiązani do zdawania relacji swoim wyborcom.

15) Poseł może być pozbawiony wolności lub w niej ograniczony nie inaczej, tylko z rozkazu władzy sądowej; nie podlega również aresztowi osobistemu za długi.

16) Ażeby podczas sesji Dumy pozbawić posła wolności, trzeba wyjednać uprzednio pozwolenie Dumy, wyjąwszy przypadki pociągnięcia posła do odpowiedzialności na drodze, wskazanej w art. 22, tudzież przypadki ujęcia w chwili spełniania zbrodni lub dnia następnego.

17) Poseł może zrzec się mandatu, zawiadomiwszy o tem na piśmie prezesa Dumy. Poseł, odmawiający

dania uroczystego przyrzeczenia przy wstąpieniu do Dumy, uważany jest za zrzekającego się swojej godności.

18) Posłowie wychodzą z Dumy w razie: a) utraty poddaństwa rosyjskiego, b) utraty cenzusu, dającego prawo do uczestniczenia w wyborach, c) wstąpienia do czynnej służby wojskowej i d) mianowania na cywilny urząd państwowy, połączony ze stałą pensją, wyjąwszy urzędy ministrów, naczelników zwierzchników osobnych wydziałów.

19) Oprócz wskazanych w poprzednim artykule przypadków, poseł opuszcza Dumę, o ile zajdą okoliczności, wymienione w ustępach a, b, e, f i g art. 7 ordynacji wyborczej.

20) Poseł jest usuwany czasowo od udziału w posiedzeniach Dumy w razie a) pociągnięcia do śledztwa lub sądu pod zarzutem zbrodni, wymienionych w ust. a, art. 7 ordynacji lub pociągających za sobą pozbawienie urzędu i b) uznania za upadłego dłużnika, do czasu orzeczenia charakteru upadłości.

21) Poseł jest uznawany za wybyłego lub czasowo usuniętego od posiedzeń na mocy uchwały Dumy.

22) Za przestępstwa, popełnione podczas wypełniania obowiązków, przywiązanych do godności poselskiej lub z powodu wykonywania tych obowiązków, posłowie są pociągani do odpowiedzialności na drodze i na zasadach, przepisanych dla pociągania do odpowiedzialności wyższych urzędników zarządu państwa (Zbiór praw, t. I, cz. 2, wyd. 1901 r.)

23) Posłowie w ciągu sesji otrzymują ze skarbu dyety po rb. 10 każdy. Nadto, raz na rok, skarb zwraca posłom koszty podróży, licząc po 5 kop. za wiorstę odległości od miejsca ich zamieszkania do Petersburga i z powrotem. Posłowie, piastujący jednocześnie urząd ministra lub naczelnego zwierzchnika osobnego wydziału, nie pobierają dyet.

IV. Sekretarze Dumy i jej kancelaryja.

24) Sekretarza Dumy i podsekretarzy wybiera Duma z pośród posłów na lat 5; pełnią oni swoje obowiązki aż do obrania sekretarza i podsekretarzy przez nowy skład Dumy.

25) Sekretarzy wydziałów i komisji wybierają z pośród siebie ich członkowie.

26) Do prowadzenia swoich spraw Duma posiada kancelaryę.

27) Zarządzanie kancelaryą Dumy należy do sekretarza Dumy. Pracę tę dzielą z nim podsekretarze. W przypadku, w art. 3 wskazanym, zarząd kancelaryi Dumy, do czasu wybrania nowego składu Dumy, wchodzi się na sekretarza państwa.

28) Wykonywanie rozporządzeń, wydawanych przez prezesa Dumy celem utrzymania porządku w jej lokalach, wchodzi się na komisarza Dumy i jego pomocników, którzy wykonywają również rozkazy prezesa Dumy, prezesów wydziałów i komisji, zmierzające ku zabezpieczeniu porządku na posiedzeniach.

29) Komisarza Dumy i jego pomocników, w liczbie, etatem określonej, mianuje prezes Dumy.

30) Oddzielne przepisy określają sposób mianowania i uwalniania urzędników kancelaryi Dumy.

(i). c. n.)



Bolesław Biernacki.

NAWRÓCONY

Powieść historyczna z XIV wieku.

Zbliżyli się do gospody. Chwalibóg, ruszony do żywego smętną opowieścią rybałta, skinął na pachółka, i wzięwszy jeden z kozuchów, które w darze niósł do klasztoru, okrył nim zziębnięte barki Wojtusia. Twarz tego człeka zbladła, a po chwili zakraśniała rumieńcem i znów z niej krew zbiegła. Czarne, wielkie źrenice, jak tarki, zaświeciły jasno, jakby je serdecznych łez strumień miał zalać. Walka ta wewnętrzna trwała momentów parę. Przemógł się Wojtuś. Miast ryknąć z nadmiaru wdzięczności, schylił się jeno pokornie i pocałował Chwaliboga w rękę.

— Widzicie, ot widzicie, dlaczego modłę się za was i rab wasz jestem. Serce wy macie anielskie... Bóg zapłać!...

Weszli do gospody. W wielkiej mrocznej izbie, oświeconej tylko szarem światłem, przebijającym się przez błony pęcherzowe, nie było ani żywej duszy. Przybyli siedli pod ścianą na ławie. Krzesław jednego parobka pchnął do klasztoru, innym polecił rozgościć się w przyległej, dla gminu przeznaczonej izbie.

— Niech idą na stronę — rzekł do Chwaliboga — za ciekawe oni uszy mają.

Tymczasem z alkierza na środek izby wypadła szynkarczka i, jak tylko rozpoznała Chwaliboga, wnet jej się twarz rozjaśniła. Klasnęła raz i drugi w dłonie, wołając:

— Hej! dziewczki... jest tam która?... Narzucić mi, a żywo drewek na ognisko! Rzadkich gości Pan Bóg przyprowadził, więc uczcić ich godnie należy — chlebem a solą.

Takie rozkazy wydawszy, młoda gospodyni wdzięczne uśmiechy biorąc na twarz rumianą, stanęła przed Chwalibogiem, który wnet mrugać oczami zaczął, bo już miał takie szczególne przyzwyczajenie, że tajał jako śnieg na słońcu pod spojrzeniem młodych a dorodnych niewiast.

— Zdarz Bóg! Zdarz Bóg! ciągnęła gadatliwa niewiasta. Są flaki przednie, gęsto szafranem zaprawione, że i lepszych w Sandomierzu u sławnego Madeja nie znajdziecie.

— Polewki piwnej, gorącej jak ogień dajcie, bo żeśmy przemarli — rzekł Krzesław.

— Nie tyle my, ile Wojtuś — dodał Chwalibóg.

— Polewka polewką... Hej, Kaśka! krzyknęła na przechodzącą dziewczkę, wrzając polewki, a żywo. A potem kończyła: — polewka jeno gardło popłóczy. Po niej godzi się jadem smakowitem usta uraczyć, a potem humory poprawić winem albo miodem.

— Przynieście tedy — rzekł Chwalibóg układnie — kiełbasy, wątropy smażonej z cebulą a octem, no, i flaków onych.

— Beczułkę miodu ze sklepu wytoczyć, to się rozumie — dodała szynkarka, odstawiając uśmiechem białe zęby.

— Tylko moja imość, przerwał Krzesław, ważne nas tu sprawy przywiodły, przeto na parę pacierzy ostawcie nas samych. Niech dziewczka, co potrzeba, przyniesie.

— A grzeczny z waszmości rycerz!... jako żubr myśliwca, zawsze białogłowy od siebie rogami odbijacie. Polecenie spełnię, bom szynkarka, ale jako niewiasta, macie wiedzieć, że gniewam się na was.

To rzekłszy, spojrziała świdrującymi oczkami wymownie na Chwaliboga i furknęła z izby do alkierza.

— Mówcie tedy podjął zaraz Krzesław, gdzieście widzieli Dobiesława?

Rybałt uniósł oczy w górę, jak człowiek, który pomocy z niebios wygląda i po małej chwili tak mówił:

— Ciągnąłem wczoraj z Kielc na Łysą. Na nizinie słońce świeciło jasno, pod nogami śnieg skrzypiał. Szedłem rażno, mówiąc pacierze. Wtem zatrzymało mię cudowne zjawisko: klasztor, wraz z wieżą, jakby go kto zdmuchnął, zginął mi przed oczami. Przetarłem zaleknioty oczy, nie widząc nic. Jeno obłoki kotłują się na miejscu świętem, przybierając kształty przeróżnych postaci. Raz wraz to patrzę na gromadę płasających wściekle wilków, to znów olbrzymie niedźwiedzie rozdzierają paszcze, jak wrota piekielne, i tłuką się łapami. Straszniej jeszcze mi się robi na duszy, bo nagle miast niedźwiedzi całe roty rycerzów, zakutych w błyszczące zbroje, kształtem krzyżaków, nacierają na siebie. Słyszę chrzęst zbroic, trzask mieczów, jęki konających i rannych, wyraźnie widzę czerwone strugi krwi... Święty Wojciechu, Stanisławie, Floryanie, Najświętsza Bogarodzico! gdzie klasztor, gdzie kościół, gdzie wieża?...

— I to wszystko żeście widzieli własnymi oczami? — przerwał Krzesław.

— Jako was widzę.

Chwalibóg westchnął głęboko i wtrącił:

— Zjawiska takie zawždy zapowiadają: głód, pomór, szarańczę, najście dzikich sąsiadów, a najpewniej wszystko to przelaniem krwi i śmiercią okrutną się kończy. Za czasów Bolesława, na parę років przed zalaniem łańców naszych hordami tatarskimi, przez trzy dni deszcz krwawy szedł z nieba, a zimną jasnością kształtem krzyża ukazała się na niebie i wszystek kraj oświeciła. Wnet potem, przed samem Bożem latkiem, widziano na powietrzu rycerzów, potykających się... Boże, zbaw! Boże, zbaw! — powtórzył parękroć.

— Naraz z tego zamętu, z tego chaosu — kończył Wojtuś — wychynał Krzyż święty, oblany potokami światła.

— Święty, Mocny i Nieśmiertelny! — zawołał rozpromieniony Chwalibóg. — Krzyż święty zmocuje wszelkie napaści piekielne i nad tą krainą królować będzie wiecznie. Ja wam powiadam, jakom żyw!

— Tak nam, Boże, dopomóż! — dorzucił pobożnie Krzesław.

— A wnet potem — jął znów mówić rybałt — obłoki się rozproszyły i wszystko po dawnemu stało na swoim miejscu. Na nizinie natomiast zadymka się zerwała. Wichry jak biesy wzięły się za bary, napęniając powietrze przeraźliwym, przeciągłym wyciem. Wielkie dęby zrazu mručeniem, potem grzmotami odpierały wichurę. Co słabsze drzewa, z trzaskiem padały na ziemię, jęcząc żałości, jak niemowlęta, kiedy je matka odbieży. Przed piekielnym wrzaskiem zaszyłem się w bór i biegłem do gęstej puszczy, aby w tej nieprzystępności znaleźć ocalenie. Szczęśliwie znalazłem się niebawem w dzikim ostępie. Cisza tam była wielka, jak w kościele o pierwszym kura pianiu. Idąc w ciemnościach

po omacku, zwałem się w głęboką jamę. Rozumiałem, że na legowisko dzikiego zwierza trafił. Znów poty śmiertelne wystąpiły na grzeszne ciało. Ale Bóg nie dał. Miast ślepi bestyi ujrzałem ognisko. Przy niem człek jakowyś leżał na tapczanie. Głowę szmatami mokremi miał owiniętą. Zaparłem dech w sobie. Chory na tapczanie jęknął, wnet wychynał z ciemnego kąta mocno pochylony wiekiem starzec, z długą białą brodą. Milczkiem zmienił szmaty i kiedy chciał zaszyć się znów w kąt ciemny, leżący na tapczanie chwycił go za rękę. Zrazu poczęli rozmawiać z sobą niezrozumiałym językiem: dziwaczne jeno dźwięki słyszałem. Pierwszy chory odezwał się po naszemu:

— Zgonili ją i unieśli... Własnymi oczami widziałeś, jako mnie widzisz?

— Tak ci jest.

— Biada mi! — jęknął chory.

— Niezwykłej to mocy dziewczka, bo dwa razy wyrywała się z żyłastych rąk chłopów, uchodziła w las. Nieludzkim głosem krzyczała: Precz od bezbronnej dziewczki, psy plugawe! Ratujże mnie, Jezu Przenajświętszy! Ratujcie mnie, ojcowie Benedyktyni! Wstań z grobu, dziaduniu, i przybieżaj na ratunek! Krzesławie, z odsieczą pośpieszaj! — opowiadał stary.

— Słyszycie, — ryknął rozpacznie Krzesław, jak ugodzony grotem żubr. — Byłem dla niej surowym, a wrzekomo w moich ramionach ocalenia szukała. Bodaj mnie na ćwierci ceklarze rozłupali, a ścierwo za bramy miasta psom porzucili, że tej nieszczęsnej godziny nie był doma. Warować winienem jako pies na łańcuchu...

Rwał na głowie Krzesław włosy białe, a w oczach miał płomienie i łzy.

— Miarkujcie się, Krzesławie, przez miły Bóg! Nie przystoi mężczyźnie tak się w boleści pograżać. Krzyż święty z nami, on da nam zwycięstwo. Niech śpieszniej kończy rybałt, bo może wypadnie nam nie zwlekając najpierw Dobiesława sprowadzić do osady.

— Wątpię, czy nam się to uda — wtrącił rybałt, bo ten stary nie na dobre sprawy go namawia. Na Litwę go ciągnie. Po co na Litwę? Nie pytajcie! Zresztą tam ich serca gorzeją.

— Każdy Litwin mściwy jako i mazur — zawtórował Chwalibóg.

Do izby wpadł pachotek, posłany do klasztoru.

— Jesteś — skinął Krzesław.

— Na wszystkie kołki wrota zamknięte, wielkie się tam dziwy sprawują. Ledwieżem dopadł do furtyana. Tenże powinowaty mi jest przez rodziciela, w rozmowy się wdał i dowiedziałem się. W klasztorze — mówił — lęk okrutny padł. Widzieli ogniste znaki na niebie. Dziś dzień pokuty, choćby i król najmiłościwszy stanął przed bramami z drużyną, pójdzie do gospody. Jutro z kurem pierwszym wyrusza poselstwo do Krakowa, a przewodniczyć mu ma O. Bożywój.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha... Niebiosa nad naszą krainą łamać się będą, pioruny ogniste strzelać... Widzę już zrumienione wody. Biała Wisła stanie się szkarłatem, ruda Narew obaczmy czerwoną.

Zerwał się rybałt z ławy, drząc począł na całym cieple, a potem wypadł na środek izby i w skokach przez różnych wyrzucał nogi.

— Wojtuś! — zawołał groźnie tym razem Chwalibóg, nie skończyłeś opowieści, która nas do żywota zajmuje. Wracaj na ławę!

Rybałt ugiął się pod spojrzeniem cechmistrza, skurczył się, jakoby go boleści nagle tknęły, i powrócił. Zęby mu tylko szczękały.

— Czego chcecie? — zapytał.

— Pójdiesz z nami do boru! — rozkazywał tak samo groźnie Chwalibóg.

— Pójdę...

— A przedtem kończ opowieść...

— Tego nie uczynię, przestawni!

— A to czemu?

— Nie godzi mi się podsłuchiwania wyprowadzać na jaśnię. Jestem rybałt tylko mizerny.

Uniósł się z ławy i głos jego grzmiał dziwnie uroczyście.

— Nakarmiliście Wojtusia, przyodziali, teraz was mogę prowadzić...

(D. c. n.)

MEMENTO!

Ponad wszystkie Boga dary
Najcenniejszym jest dar wiary;
Z niego rosną już bez końca,
Cnoty wielkie: gwiazdy, słońca!
On tkwi w duszy, jak krew w ciele,
Jako organ, dzwon w kościele,
Tylko trzeba dobyć tony,
Zabrzmi organ, zabrzmią dzwony!
Czy wy znacie te hejnały,
Co je wieki wyśpiewały,
Co się perłą łez oczyma,
Gdy je nuci pierś pielgrzyma?
Czy wy znacie trud, ofiarę,
I tę wielką żywą wiarę,
Co ogarnia świętym prądem,
Kornych łaską, pysznych sądem?
Czy wy znacie ciche życie
I pokorne serca bicie,
Które pielgrzym składa w darze,
Jak ofiarę na ołtarze,
Niesie zawsze do Królowej,
Tu na wzgórzu Częstochowy?
Dla was pysznych to „memento“
A więc proście Pannę Świętą:
O, Szafarko wielce hojna,
Droga życia nasza znojna,
Zgnuśniliśmy w służbie Boga,
Matko Święta, Matko Droga,
Racz zasłonić nas od kary,
Uproś łaskę świętej wiary!
Ulecz duszę naszą chorą,
Najcudniejszą z cnót: pokorą,
Z której zgoda, miłość będą,
Pożądane wśród nas sięda!
Niech Twa wola będzie, Panie,
Racz nam z grzechów dać powstanie.
Za przyczyną Tej Królowej,
Co nam świeci z Częstochowy!

St. Wieniawa.

KARTKI Z PRZESZŁOŚCI.

Bitwa grochowska.

W 75-tą rocznicę bitwy pod Grochowem, w „Gazecie Polskiej“, znajdujemy następujące treściwe a barwne wspomnienie:

W chwili wybuchu powstania listopadowego 1831 r. wojsko polskie liczyło zaledwie 30,000 ludzi. Po rozpoczęciu jednak kroków nieprzyjacielskich siły narodowe znacznie się pomnożyły. Generał Vaudoncourt, autor „Wojny polskiej 1831 r.“ oblicza je mianowicie na 54 bataliony = 45,900 ludzi; 96 szwadronów = 15,300 jazdy i 136 dział, razem blisko 75,000 ludzi.

Siły te rozłożone były w sposób następujący: cztery dywizye, liczące 42 bataliony, rozciągnięte były od Siennicy przez Kałuszyn i Stanisławów do Radzymina; cztery bataliony miał Modlin, cztery Zamość, a cztery strzegły lewej strony Wisły, powyżej Warszawy. Pięć dywizyj = 66 szwadronów zajęły stanowiska: Pułtusk — jedna dywizya, ku Siedlcom — jedna dywizya, a trzy bliżej Warszawy; 30 szwadronów stało na lewym brzegu Wisły. Większa atoli część tych wojsk, podniesiona przez nowe i szybkie zaciągi, nie mogła być przeniesiona pewnie i śmiało na pole bitwy.

Armia rosyjska wynosiła tymczasem: 96 batalionów, 155 szwadronów, 12 pułków kozackich, 396 dział, co razem czyni 135,000, pośród których samej jazdy 30,000.

Wojska te rozpoczęły ruch pomiędzy 5 a 6 lutego 1831 r.

W dziesięć dni potem Polacy odnieśli pierwsze zwycięstwo, które ogromnie podniosło ducha w całym narodzie. Dnia 15 lutego generał Dwernicki, przebywszy z 5,000 Wisłę pod Mniszewem, pobił pod Stoczkiem Geizmara, który utracił 1,200 ludzi i 11 armat.

17-go armia rosyjska zaczęła się posuwać naprzód. Pod Dobrem nastąpiło starcie polskiej dywizji Skrzyneckiego z korpusem Rosena. Skrzynecki na czele 8,000 przez cały dzień stawiał opór 30,000 i od tej chwili nabył wielkiej wziętości.

19-go Polacy zaczęli koncentrować się na równinach Pragi i po gwałtownej bitwie pod Wawrem rozwinęli się na bardzo niedogodnym dla nich polu Grochowskim.

20-go generał Dybicz uderzył na las, o który armia polska opierała swoje lewe skrzydło. Bitwa trwała cały dzień, a wielkie straty, poniesiono dla Rosyan, zniweczyły ich plany.

23-go Szachowski wykonał przejście przez Bug po lodzie; 24-go dywizya piechoty pod Krukowieckim i dywizya jazdy pod Jankowskim wyszły przeciw niemu. Potyczka zrobiła Rosyan panami Białoleki. Lecz 25-go, nad ranem, gen. Krukowiecki odebrał to ważne stanowisko i rozproszył Rosyan. Atoli, zamiast ścigać i zupełnie pokonać nieprzyjaciela, Krukowiecki zatrzymał się, a Szachowski, korzystając z tego, mimo znacznych strat, zdołał przybyć na prawe skrzydło armii rosyjskiej.

Bitwa pod Grochowem rozpoczęła się.

Armia polska zajmowała wówczas pozycję następującą:

Ujawniona już poprzednio ważność Olszyny była oceniona należycie i punkt ten silnie został obsadzony. Z dywizji Żymirskiego brygada Rolanda (3 i 7 pułk

liniowy) zajęła przednią część lasu. Z tyłu podtrzymała ją brygada Czyżewskiego (pułk 2-gi i 4-ty strzelców). Za laskiem ustawione były baterie, których karacze przeszywały cały las i skutecznie punktu tego broniły. Nieco dalej znajdowała się dywizya Skrzyneckiego (4ty i 8 y pułk liniowy, weterani i batalion Dzieci Warszawskich), dotykając prawem skrzydłem szosy. Dywizya Szembeka stanowiła prawe skrzydło i rozciągnęła się aż ku bagnetom Saskiej Kępy. 1-y i 3-i pułki strzelców zajmowały las i jego brzegi. Grenadyerzy i 20-ty pułk stały w rezerwie pod Grochowem. Strzelcy Kuszla rozsypani byli w lesie bagnistym na lewym skrzydle rosyjskiem. Cztery baterie broniły przestrzeni między laskiem a szosą, przyczem ciężka bateria Piętki stała na samej drodze. Dwie inne baterie zajmowały przestrzeń między laskiem a Kawenczynem. Jazda Łubieńskiego zajęła pozycję między szosą a Targówkiem w poprzek drogi do Żabek. Korpus jazdy Umińskiego stał pod kolonią Fisnera. Dywizya Krukowieckiego działała przeciw Szachowskiemu pod Brudnem. Wreszcie, bliżej Pragi stali kosynierzy, rezerwy artylerji i parki.

Naczelną wódz, Radziwiłł, stał ze swoim sztabem o 2 wiorsty od Pragi, w miejscu, gdzie dziś pomnik żelazny. Chłopiński miał punkt obserwacyjny najprzód przy baterji Piętki, a następnie znajdował się tam, gdzie obecność jego była potrzebną.

Około godziny 9½ z rana zagrzmiały pierwsze armaty, a wkrótce potem prawe skrzydło rosyjskie zaczęło rozwijać się w kierunku Olszyny.

O godz. 10-ej Rosen ruszył do ataku. Pierwszy ten atak został odparty z ogromnymi stratami Rosyan.

Wówczas Rosen pchnął nowe siły. Chłopiński, widząc to, posłał pod Olszynę Prądzińskiego. Tymczasem w ogniu była już cała dywizya Żymirskiego, która, dokazując cudów waleczności, ponownie odparła Rosyan. 2-gi, 3-ci, 5-ty i 7-my pułki liniowe okryły się tam chwałą wiekopomną. Po chwili jednak nastąpił nowy gwałtowny atak, w którym wzięły udział świeże pułki rosyjskie.

Atak ten wyparł Polaków z Olszyny, przyczem Żymirski otrzymał śmiertelną ranę. Była już godzina 11. Wojska rosyjskie, opanowawszy las, znalazły się jednak w pozycji „nieprzyjemnej“, jak mówi A. Puzyrewskij, w swojej słynnej monografii wojny 31 roku, gdyż „raził je silnie ogień baterji, ustawionych za Olszyną.“

Chłopiński, zdając sobie sprawę z położenia rzeczy, pchnął wtedy naprzód dywizję Skrzyneckiego.

4-ty i 8-my pułki piechoty Bogusławskiego ruszyły na las. Skrzynecki z resztą swej dywizji siedł w odwodzie. I oto po zaciętej walce Olszyna znów przechodzi do rąk polskich.

Wtedy to Dybicz postanawia nowy atak przy udziale znacznych i świeżych sił.

I ten atak wszakże zostaje odparty.

Chłopiński, pragnąc skorzystać z tej chwili, wprowadza do boju na lewym skrzydle i w środku całą dywizję Żymirskiego, podtrzymującą Skrzyneckiego, a sam staje na czele czterech batalionów gwardji grenadyerów dywizji Szembeka i osobiście prowadzi je do ataku.

„Przy dźwięku pieśni narodowych — opisuje ten moment Puzyrewskij — zagrzani osobistym przykładem ukochanego wodza, Polacy rzucają się naprzód i z niepowstrzymaną siłą uderzają na nasze zmordowane, rozstrojone pułki, które cofać się zaczynają. Polacy stopniowo odzyskują cały las; kolumny ich podchodzą do samego krańca i tyraliery wybiegają naprzód. Prądziń-



Rok 1831. Epizod z bitwy na Woli, pod Warszawą.

(Kliska tyg. „Świat”).

ski, wskazując na baterię rosyjską, woła: „Dzieci! sto kroków jeszcze, a działa te wasze!” Dwa z nich zdobyto i wymierzono na wzgórek, na którym stał Dybicz. Był to już jednak ostatni rozpaczliwy wysiłek Polaków. Feldmarszałek, widząc śmiało ich natarcie, znowu ruszył do ataku.“

I tu rozpoczęła się jedna z najkrwawszych scen w tej bitwie. Przeszło 90 armat grzmiało po obu stronach Olszynki, słały się wały trupów, a jednocześnie okrążali „Polskie Termopile“ kirasyerzy i ułani gwardii rosyjskiej.

Tymczasem Chłopicki spodziewał się jeszcze, że uda mu się zmienić obrót sprawy na swoją korzyść i w tym celu rozkazał Krukowieckiemu zwrócić się ku Olszynie, a Łubieńskiemu poprzeć jazdą zamierzony atak. Łubieński jednak rozkazu nie spełnił, znajdując, że miejscowość nie nadaje się do działania jazdy, przyczem miał oświadczyć, jak mówi Brzozowski (*La guerre de Pologne en 1831*), że „spełni jedynie formalny rozkaz głównodowodzącego“. Chłopicki tedy udał się do Radziwiłła z prośbą, aby ten zmusił Łubieńskiego do posłuszeństwa, ale, wracając stamtąd, był raniony odłamem granatu i uniesiony z pola bitwy.

Moment ten był decydującym. Wszystko się rozpręgło. Znikło dowództwo jednolite. Radziwiłł stracił głowę...

A przecież pomimo to wszystko, Rosyanie nie osiągnęli zwycięstwa, nie postąpili naprzód. Walka była nierozegrana.

O godzinie 5 ej po południu Dybicz zawiesił bitwę. O 6-iej rozpoczął się odwrót armii polskiej za Wisłę, nie spowodowany koniecznością, ale — brakiem dowództwa.

W ten sposób jedna z krwawych kart wielkiego dramatu dziejowego, którego akt ostatni rozegrał się we wrześniu tego samego roku podczas szturmów Warszawy, jedna z najpamiętniejszych kart w historii naszego życia porozbiorowego — została zapisana w tym dniu ręką Przeznaczenia na naszą niekorzyść.

Ale i w tej niekorzyści przecież znalazła się smutna dla narodu pociecha — męstwo niezrównane i sława tych dzielnych żołnierzy, których kości spoczęły za ojczyznę na polach Grochowa.

„Na tych polach — mówi Vaudoncourt — odebrała utwierdzenie zasada, którą czuje każde serce, posiadające prawdziwe męstwo i niezłomność woli — zasada, że człowiek uczyni wszystko, co chce istotnie, bo oto wojsko polskie, liczące 35,000 ludzi ze 100 działami *zatrzymało pod Grochovem pole bitwy* przeciw 120,000 i 400 działom.

Podczas nocy pragnęło ono nawet odnowić bój przez śmiałe uderzenie na bagnety. Wzmocnione przez dywizye, które w dzień użyte być nie mogły, miało ono wielkie i, kto wie, czy nie słuszne nadzieje zwycięstwa, ale — wojsko polskie nie miało wodza...”

Te słowa obcego generała mówią wiele.

I rzeczywiście, — zgodnie ze świadectwem wszystkich — przyjaciół i nieprzyjaciół naszych — żołnierz polski pod Grochovem zdobył sobie wawrzyn niewiedzący.

„Olszyna“ przeszła do historii, a dzień 25 lutego 1831 r. zajął w pamięci narodu miejsce obok największych dni, jakie Polska przeżywała w ciągu długich wieków swojej doli i niedoli...

Epilogia następnych kilkomiesięcznych krwawych wojny zapasów była bitwa na Woli, przedmieściu Warszawy i zdobycie stolicy przez marszałka Paskiewicza.

W dniu 6 września 1831 roku — pisze Wiktor Gomułicki — o piątej rano, artyleria rosyjska rozpoczęła piekielny ogień. Skierowano go przedewszystkiem na fortyfikacje Woli. Bronił ich generał Sowiński, weteran z pod Moskwy, na szczudle, mąż jakby z brązu odlany, Bayardowi równy męstwem i pogardą śmierci. Przy jego boku stał Piotr Wysocki, pierwszy twórca powstania.

Garstka, licząca około półtora tysiąca ludzi, z dziesięcioma armatami, wytrzymywała przez kilka godzin bohaterską walkę z artylerią rosyjską, rozporządzającą 60-ma działami. Zniecierpliwiło to wodza rosyjskiego, który pchnął w to miejsce liczne pułki piechoty oraz *sto piętnaście* dział wielkiego kalibru. Zguba Woli była nieuchronna. Szesnaście batalionów rzuciło się na redutę 54-tą, bronioną przez garstkę naszych z 6-ma załedwie armatami na potrzaskanych łożach. Óma rozjuszonych żołnierzy okryła w jednej chwili, „jak mrówki upadłego w mrowisko motyla“, zwyciężkie „ura!“ dobyło się z tysiąca piersi, gdy nagle... ziemia zadrżała, zahuczał grzmot podziemny, i w wulkanicznym wybuchu, setki poszarpanych ciał, wraz z ziemią i cegłami, wyleciały, z hukiem strasliwym, w powietrze! Reduta 54 przeszła do dziejów narodowych jako „reduta Ordona“.

Wkrótce potem Sowiński, napróżno wzywany do poddania się; zginął śmiercią bohaterską. Wysocki, ciężko ranny, dostał się do niewoli.

O trzeciej po południu ogień z obu stron ustał. Feldmarszałek oznaczył na dzień następny jeneralny szturm do miasta. Krótką przerwę w działaniach wojennych obrócono na ponowne próby zawiazania układów.

Po długich, obustronnych staraniach, wczesnym rankiem 7 września, do obozu rosyjskiego udał się Krukowiecki z Prądyńskim, w towarzystwie adjutantów: Breańskiego, Forstera, Montebello i Sobolewskiego.

Wyniosły ton przedstawiciela rządu polskiego przeszkodził porozumieniu. Spotkanie skończyło się na tem, że Krukowiecki, przyjąwszy do wiadomości warunki feldmarszałka (tym razem mniej już ponętne), mówił sobie, że odpowiedź ostateczną udzieli dopiero po porozumieniu się z sejmem. Paskiewicz pozostawił mu trzy godziny na załatwienie tej formalności.

Trzy godziny upłynęły bez skutku. Odsunięto termin jeszcze o pół godzin... Ale Krukowiecki nie zjawił się i zjawić się nie mógł, gdyż załedwie powrócił do Warszawy, opozycja, z Bonawenturą Niemojewskim na czele, — udzieliła mu dymisji.

Na rozkaz feldmarszałka, trzysta pięćdziesiąt armat rozpoczęło kanonadę, która od pierwszej z południa trwała bez przerwy do samej nocy. Był to dla Warszawy istny sądny dzień. Ziemia dosłownie „trzęsła się...”

Pod wieczór zaczęły walić się domy; całe przedmieście Czyste stanęło w płomieniach; wojsko rosyjskie wdierało się już przez rogatkę Wolską do miasta.

Krukowiecki, wymógłszy na sejmie zezwolenie, wysłał do Paskiewicza generała Prądyńskiego z listem, który w kilkunastu, gorączkowo skreślonych słowach mieścił właściwie — akt kapitulacji.

Niestety! zanim jeszcze poseł stanął w obozie rosyjskim, już powiał w sejmie wiatr inny. Izba posłów ogłosiła akcyę prezesa za nieważną i unicestwiła wszelkie układy.

Na spienionym koniu, wśród ryku armat, huku pękających granatów, krzyku i lamentu tłumów, cisnących się na ulicach w przerażeniu, wpadł do miasta wysłaniec feldmarszałka, jego adyutant hr. Berg (późniejszy na-

miestnik Królestwa). Przybywał podpisać z Krukowieckim warunki rozejmu.

Ale Krukowieckiego już w mieście nie było. Pragnąc ocalić od zagłady przynajmniej powierzona sobie armię, wyprowadził ją przez most na Pragę. Pełnomocnik Paskiewicza z kim innym traktować nie chciał. A granaty coraz gęściej wpadały do miasta, łuna pożarna rozszerzyła się na niebie, jęki kobiet i dzieci rozdzierały powietrze...

Wreszcie, z wielkim trudem, zdołano sprowadzić Krukowieckiego do Warszawy, i kapitulacja została podpisana.

rał się na wakacje do domu, kiedy otrzymał telegram z Dusigłówki, że ojciec jego nagle zmarł na apopleksję. Grzegorz spakował śpiesznie manatki i pojechał. Zamożnego pana chowano z wielką ostentacją. Za trumną niesioną na cmentarz parafialny, ciągnęły się szeregi pojazdów z sąsiedztwa. Po pogrzebie i przyjęciu kondolencji, Grzegorz zamknął się w swoim gabinecie i zamyslił. Co on zrobi z majątkiem? Nie stworzony był na gospodarza! Przywykł do tego, że wszelkie interesy majątkowe spoczywały na głowie ojca, a on, oddany marzycielstwu i sztuce, otrzymywał z domu tylko pensję miesięczną. Po długim rozmyślaniu, stuknął palcami



Szczęście i przyszłość rodziców.

Nazajutrz (8 września) wojska rosyjskie wkroczyły do Warszawy.

DWA ŚWIATY

Obrazek z życia.

Grzegorz Żołędzki ukończył właśnie akademię sztuk pięknych w Monachium na wydziale malarstwa i wybie-

w stół i wyszedł z pokoju. Udał się do jadalni, gdzie przy robótkie siedziała pochylona wiekiem, przebytemi cierpieniami i chorobami, jego siwowłosa matka.

— Wie mama co? Mam korzystną propozycję! Oto Józio Pietruszyński, kuzyn nasz ze Zgniłej Łąki, wiedząc, iż nie chowałem się na agronoma, proponuje mi sprzedaż Dusigłówki. W razie gdybym chciał, obiecuje zapewnić mamie dożywocie na majątku. Co do mnie, ja bym się zgodził, czekam jednak wyroku mamy! Nie stworzony jestem do prozaicznego życia, muszę myśleć o sztuce. Chcę studyować dalej, kształcić się we Włoszech i Paryżu. Co mama na to?"

— Ja, mój Grzegorzu, — odrzekła matka — chętnie zgadzam się na wszystko! Żał mi tej wioski, gdzie tyle lat się przebyło, lecz trudno! I tak wiele mi się nie należy. Gotowam z wyznaczonej mi sumki utrzymywać się w mieście i zamieszkać przy ciotce, aby ci w karyerze nie przeszkadzać; wiem przecie, że podróże artystyczne ze mną byłyby wielce uciążliwe!

Jak rzekli, tak zrobili.

Matka zamieszkała w mieście przy ciotce. Pietruszyński nabył Dusigówkę; Grzegorz z zasobem dużym gotówki, której część podjął z banku, wyjechał do Włoch. Przebywał w Medyolanie, Palermie, a następnie w Rzymie. Studiował i tworzył. Zamiłowanie do sztuki miał wielkie, talent jednak nie dorównywał zamiłowaniu. Tworzył rzeczy harmonijne, lecz pozbawione cech tej wielkości poezji, które powinny charakteryzować artystę. Hołdował impresjonizmowi. Dzieła swe zbywał z trudem i choć nosiły one cechy wykończenia akademickiego, nie przynosiły mu medalu, o którym marzył. Zniechęcony niepowodzeniem, zamknął się w pracowni i tworzył wyłącznie dla siebie, pieniędzy nie potrzebował. Pewnego razu wpadł mu do ręki numer „Rivista italiana“, w którym wyczytał wieść o wystawie dzieł sztuki w Berlinie. Nie lubił Niemców, lecz dla czegośby nie spróbować? Spotkała go konfuzyja w Rzymie, w Paryżu, w Monachium, w Madrycie, pośle najnowsze swe dzieło „Nimfy“ do Berlina, a nawet sam pojechał. Obraz przysłał, wysłał obraz na kolej i pojechał. Obraz przyjęto. Grzegorz niecierpliwie śledził przebieg trwania wystawy, mieszkając w jednym z hotelów. Nareszcie ogłoszono nagrody. Jego pominięto. Krytyka zachwalała poprawność rysunku, czystość kolorów, lecz zarzucała jego dziełu, że było za sztywne. Brak w niem poezji i śmiałego rzutu — pisał jeden z najpoważniejszych krytyków. Grzegorz był zrozpaczony! Tyle lat trawił nadaremnie.

Ach! tyle zawodów i goryczy; ale on dopnie swego i zabłyśnie, jako gwiazda na chlubę przodkom i matce! Tymczasem jednak, strapiiony, błądzi po ulicach Berlina. Kiedy przechodził jedną z ulic, ktoś go trącił w ramię poufale. Obejrzał się i przyglądał zadziwiony. Ten, co go zaczepił, mówił: „Ach, Grzegorzu, nie poznajesz mnie?, ja jestem twój kolega z Monachium, Hans Walter, zapuściłem brodę, więc łatwo mnie nie poznać!“ Żołędzki zaczął szukać w myśli i podał rękę. Ach! to ten Walter, który w Monachium patrzył na niego z ukosa, lecz później zmiatał proch przed nim. Tak, pamięta. Pamięta, że dwaj inni koledzy, Amerykanie, zbiliby na kwaśne jabłko Waltera, gdyby go nie obronił. Niemiec coś skrewił i Amerykanie go wytłukli. Żołędzki sprawił to, że rzecz się dobrze skończyła, za co Walter hardy, lecz tchórz, był mu wdzięczny.

— A co kolega porabia w Berlinie? Proszę do mnie.

Żołędzki, idąc z nim, streścił pokrótce przebieg swego życia. Opowiadał mu z zapałem o swych pracach. — A co kolega robi? — wzajem pytał. — Czy też wystawia w salonie? Spodziewał się tego, Walter bowiem należał do zdolniejszych uczniów.

— A to po co? — wyrzekł Niemiec z flegmą — pokażę ci, co robię.

Wkrótce stanęli przed okazałym domem. Walter wprowadził gościa do środka. Kiedy odpoczęli w pięknym mieszkaniu, Walter prowadził gościa do fabryki, w której cicho było po robocie.

— To moja pracownia — rzekł i pokazywał gościowi z dumą wielkie prasy litograficzne, przeznaczone do robót wszelkiego rodzaju.

— To moje zakłady artystyczne, chemigraficzno-litograficzne — mówi Piotr — kolego, a tu mój gabinet!

Weszli. W pokoju, istnem muzeum, zaopatrzonem w kopie lub oryginały dzieł sztuki, stały szkice obrazów, rozpoczętych przez właściciela fabryki.

— Patrz, kolego — rzekł — oto wzory moich prac — i rozłożył przed zdumionym Żołędzkim całe stosy prześlicznie wykonanych obczków religijnych i rodzajowych, odbitych sposobem foto-chemigraficznym!

— Patrz, podziwiał grawiury, akwaforty i chromolitografie! Najładniejszymi wydały się Żołędzkemu piękne, artystyczne obrazki Świętych, wykonane kolorowo.

— Ja sam — mówił Walter — wykonywam do tego wzory, a jeżeli nie mogę nadażyć, to rozsyłam zamówienia kolegom. Nic nie daję na wystawę, bo tu mam i tak za dużo pracy, w którą wkładam swój artyzm. Zapotrzebowania mam ogromne. A wiesz, kolego, co ciekawsze? Oto cały mój nakład roczny, przedstawiający wartość kilkuset tysięcy marek obrotu, rocznie idzie do Królestwa Polskiego! I to mi przyjemnie, że lud wasz, aczkolwiek należy do wrogiej nam rasy, tak popiera moje usiłowania. Bo nie daję brzydkiej roboty. Wiem, że nie jestem geniuszem, więc w ten sposób wkładam swą artystyczną duszę w tę pracę. Widać u was niema ludzi z talentem w tym kierunku. Mówię ci: zamiast martwić się, żeś nie otrzymał nagrody, przyjmij u mnie korzystne miejsce kierownika jednego z działów, lub przynajmniej, daj mi szkic jakiś. Właśnie zamierzam wydać piękny, nowy, dobrze obmyślony, obrazek waszego patrona, Świętego Stanisława. Spróbuj dać nam jego podobiznę, dobrze zapłatę!

Kiedy Żołędzki wyjeżdżał z Berlina z obrazem, Walter pożegnał kolegę czule i prosił o wizerunek Świętego. Żołędzkemu nie mogło się w głowie pomieścić to, iż Niemiec tak oibryzmie sumy zarabia na swych obrazkach, jedynie w Królestwie Polskiem. Gdy wrócił na czas jakiś do Warszawy, zebrał dane i przekonał się, że istotnie przechodzą przez komorę zapasy niezwykle tego wyrobu sztuki. Lecz rzeczywiście obrazki Waltera były prześliczne.

— Warto by o tem pomyśleć, — rzekł — później zrobię mu konkurencyę. Ilu to rodakom można chleb dać w takim zakładzie!

Wkrótce wyjechał do Rzymu z zamiarem rozwinięcia praooowni i powrotu do kraju, aby, podług starych wzorów, odtworzyć postać Świętego Stanisława.

— Będzie to dzieło sztuki! — mówił.

Wtem otrzymał telegram z Monachium. Jeden z kolegów donosił mu krótko: „Grzegorz Żołędzki na wystawie otrzymał list pochwalny za swego „Amora i Psyche“, — życzę dalszego powodzenia.“

Żołędzki zamyślił się, siadł i pisał do Waltera: „Otrzymałem list pochwalny w Monachium, zabieram się do studyów nad obrazem pod tytułem „Noc w Palermie“, który pošlę na wystawę do Paryża, być może więc, że Świętego Stanisława nie przysię.“

Walter, otrzymawszy list, splunął i mruknął:

— Nie rozumiem tego Żołędzkiego... dziwny, dziwny człowiek!

Władysław Karoli.

Z daleka i z bliska.

Dobre wieści z Górnego Śląska. Z Górnego Śląska dobre nadchodzą wieści. Nareszcie i ostatnie polskie pismo tamtejsze, które uprawiało jeszcze względem niemieckiego centrum politykę ugodową, nawróciło z tej błędnej drogi i podjęło rękawicę, rzuconą ludowi polskiemu przez to stronnictwo. Pismem tem jest poczytny i zawsze jeszcze wpływowy wśród ludu „Katolik” bytomski. Wiadomo, że jeszcze podczas walki wyborczej o mandat p. Korfantego, organ ten odgrywał niemal dwuznaczną rolę. Teraz i on pali za sobą mosty, które łączyły go z niemieckimi politycznymi wyzyskiwaczami polskiej ludności Śląska.

Potrzeba było do tego wprost potwornego wystąpienia jednego z posłów centrowych w sejmie pruskim, posła o zniesionym polskim nazwisku, ks. Glowatzkyego. Ten Apostoł — nie miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, lecz szowinizmu hakatystycznego i pruskiego serwilizmu, powiedział przed tygodniem mniej więcej w sejmie pruskim między innymi, co następuje:

„Przyczyniły się do tego rozmaite okoliczności, że ruch radykalno-polski zagnieździł się na Śląsku; ale twierdzić, że duchowieństwo idzie razem z tym ruchem, to jest czemś niesłychanem. Duchowieństwo wie przecież, że swej ojczyzny szukać nie może na księżycu, tylko tam, gdzie stała jego kolebka, a jego kolebka stała pomiędzy czarno-biało-pruskiemi słupami granicznymi, i dlatego Prusy są ojczyzną duchowieństwa i dlatego duchowieństwo na Śląsku wierne pozostanie swej ojczyźnie pruskiej i nie pozwoli się otumanić przez przywódców radykalno-polskich, że jego ojczyzna jest gdzieindziej, może na księżycu.“

Po tym wylewie patryotyzmu pruskiego, ks. Glowatzky oświadczył, że hańba byłaby dla duchowieństwa śląskiego, gdyby się poddało partii polskiej — w ciągu całej zaś mowy zebrał on wprost o pomoc rządu przeciwko polskiemu ludowi, a w końcu pismom polskim groził sądami pruskimi.

Tego było zanadto już nawet „Katolikowi“. Píše on teraz:

„Dlaczego centrowi posłowie nie chcą się zgodzić nawet na podział organizacji na polską i niemiecką w obrębie centrum? Oczywiście, że przyczyna tkwi w sprawie polskiej; oto nie chcą dopuścić, ażeby Polacy górnośląscy stali się samodzielnymi, nie chcą wydać z ręki powroza, na którym mieli Polaków. Słowem, nie chcą przyznać, że Polacy górnośląscy mają prawo sami sobą rządzić, lecz chodzi im o to, aby centrowcy nimi podług woli rządzili. Dlatego słusznie powiedzieć można, że w oświadczeniu posłów centrowych pokutuje ten sam duch, który ożywia niejednego hakatystę.“

Z tego ducha popłynęły słowa ministra pruskiego, który rzekł: „My, Niemcy, rozkazujemy, a Wy, Polacy, macie słuchać!“

„Oświadczenie to nawet najumiarkowańszych z pomiędzy Polaków przekonało, że o porozumieniu z partią centrową nie może być mowy. Jeden pozostał tylko sposób, a mianowicie walka z nią. Partya centrowa sama nas do tej walki wzywa; odpycha wszelkie usiłowania w sprawie zgody; nie chce o niczem słyszeć, coby zgodę odnowić mogło. Niech sobie sama przypisze następstwa tej walki“

Katastrofa w kopalni. Niebywała katastrofa, jaka zdarzyła się niedawno w kopalni Courrières, we Francji północnej, wobec której nikną wszelkie dotychczasowe podobne wypadki, stała się powodem śmierci 1,400 ludzi. Zginęli oni zaduszeni gazami trującymi lub żywcem spaleni w pożarze.

Przyczyną nieszczęścia, o ile wnosić można z dotychczasowych informacji, była niedbała gospodarka w zarządzie kopalni. Prokuratora, na mocy zeznań w pierwszej chwili zebranych, twierdzi, że w głębi kopalni paliło się już od miesiąca, nie zarządzono jednak należytych środków bezpieczeństwa.

W ostatnim tygodniu inżynierowie kopalniani udawali się pod ziemię, badali rozmiary pożaru, oświadczyli jednak, że nie grozi nic niebezpiecznego, i że pożar da się ugasić przez powstrzymanie dopływu powietrza. Nadzieje te zawiodły. W sobotę, dnia 10 marca, pożar przybrał rozmiary ogromne i spowodował wybuch gazów niszczących.

O gospodarce zarządu kopalnianego w Courrières świadczy proces, toczący się już od pół roku pomiędzy właścicielami kopalni a ziemianami okolicznymi. Ci ostatni oskarżają zarząd, że skutkiem wadliwego urządzenia galeryi podziemnych grunty straciły na wartości, gdyż zostały zabagnione. Świeżo w sprawie tej wyjechała z Lens deputacja do rządu z prośbą, aby zmuszono zarząd kopalniany do zastosowania pod ziemią innej gospodarki.

Zarząd usprawiedliwia się, że czynił wszystko, co do niego należało, stosował w kopalniach najnowsze i najlepsze urządzenia, oparte na wynikach badań, ale przeciw żywiołowej sile gazów niema dotychczas środka.

Od soboty trwa wciąż wydobywanie zwłok, połączone z ogromnymi trudnościami, pożar bowiem, jak się zdaje, ogarnął całą kopalnię. Z dwunastu szybów, tylko jeden dotychczas jest czynny; przez inne dostać się do wnętrza niepodobna.

Natychmiast po wybuchu katastrofy rzucono się na ratunek. Cała okolica zbiegła się zaalarmowana trzema eksplozyami, jakie szybko po sobie nastąpiły. Jak wielka była siła tych wybuchów, dowodzi fakt, że jeden z nich wyrzucił w górę cały domek nad szybem i znajdującą się w nim windę. Szyb momentalnie zasypany został gruzami.

Inżynierowie-górnicy francuscy twierdzą, że w kopalniach Courrières można się było spodziewać katastrofy, węgiel bowiem z tych kopalń jest nadzwyczaj kruchy, łatwo się bowiem rozpyla; pył zaś z węgla, w połączeniu z gazami palnemi, jakie wydaje, tworzy mieszaninę, wybuchającą ze straszną siłą. Lada iskra może spowodować wtedy katastrofę. Duszące gazy rozchodzą się w takim razie po całej kopalni i niszczą wszystko. Ratunek w podobnych wypadkach jest bardzo utrudniony, kto bowiem nie zginie pod uderzeniem gwałtownym wybuchu, lub w ogniu, ten skazany jest na uduszenie.

W dotychczasowych katastrofach kopalnianych raz tylko liczba ofiar przewyższyła 200. Było to w r. 1894 w Karwinie, gdzie zginęło 235 górników. Ostatnia katastrofa pociągnęła za sobą śmierć 1400 ludzi. Cyfry te dają najwymowniejsze pojęcie o ogromie katastrofy w Courrières.

Szczegół charakterystyczny: dyrektor obserwatorium seismograficznego (badającego objawy trzęsienia ziemi) w Lublanie, stwierdza, że w przeddzień i w dzień katastrofy w Courrières aparaty kontrolujące okazywały wielkie wzburzenie w głębi ziemi; zapewnia on, że ozna-

ki podobne zawsze stoją w związku z wybuchami gazów w kopalniach. Oświadczą on również, że w ostatnich czasach pod powierzchnią ziemi daje się zauważyć wielkie zaniepokojenie, co zresztą zaobserwowano na wszystkich stacyach, kontrolujących trzęsienie skorupy naszego globu.

Srebrnik Judasza. W pobliżu miasta hiszpańskiego, Barcelony, istnieje klasztor Ojców Dominikanów, w którego aktach przechowuje się następujące podanie:

Kiedyś, pewnego dnia letniego, kwestarz Ojców wspomnianych wracał do klasztoru z podróży jałmużniczej. Prowadził za sobą osieką, który dźwigał dary wiernych: chleb, jarzyny i owoce. Dzień był pogodny, burza odświeżyła powietrze, na niebie jaśniała różnobarwna tęcza. Kwestarz czuł błogość w sercu, rozkoszował się pięknoscią ziemi i nieba, dusza jego rozpływała się z radości i wdzięczności dla Boga, który stworzył tyle wspaniałych rzeczy. W takim usposobieniu zbliżył się do lasu, utworzonego z dębów korkowych, wśród którego znajdował się klasztor. Naraz spostrzegł na ziemi starożytny pieniądz srebrny, błyszczący jakoś złowrogo w blaskach zachodzącego słońca. Schylił się, podniósł pieniądz, lecz rzucił go natychmiast, bo doznał wrażenia, jak gdyby dotknął zarzewia. Po chwili znów podniósł pieniądz, lecz przez pojęcie habitu i wtedy zauważył na nim dużą plamę czerwoną. Usiłował ją zetrzeć rękawem, ale im dłużej tarł, plama stawała się wyraźniejszą.

— Tak wygląda, jakby to była krew... — szepnął do siebie.

Jednocześnie taki żal, taki smutek go ogarnął, że łązy mu stanęły w oczach. Po namyśle zdecydował, iż dziwny pieniądz odda przeorowi. Ruszył tedy w dalszą drogę, ale szedł teraz ociężale, posępny, dręczony uczuciem trwogi, przynębienia. W klasztorze przeor zwrócił uwagę na dziwne jego usposobienie i zapytał:

— Czyś nie chory, bracie?

Kwestarz zdał relację ze swojej wędrówki, a następnie wręczył przeorowi ów pieniądz. Zaledwie się go pozbył, uczuł jak gdyby nieznośne brzemie spadło z jego duszy, uczuł się znów rzeźkim, lekkim na sercu. Natomiast przeor, dotknawszy się pieniądza, który parzył, jak rozpalone żelazo, doznał niepojętego smutku i ucisku. Serce mu się ścisnęło, w piersiach grać poczęła tęsknota i przerażenie. Szucił pieniądz na stół i spoglądał na niego osłupiałym wzrokiem. Słońce wtedy już zaszło, po niebie płynął księżyc, a w jego blaskach pieniądz zaiskrzył się krwawo. Przeor czuł coraz większe przynębienie, lecz nie mógł ani zapłakać, ani ulżyć sobie modlitwą. Zapalił świecę, przy jej świetle zaczął się bacznie przypatrywać dziwnemu pieniądzwowi. Rozpoznałszy na nim wyobrażenie kadzielnicy i napis hebrajski: „Święta Jeruzalem“, zawołał ze zgrozą:

— Wielki Boże!.. to jeden ze srebrników Judasza! Rzucił złowrogi pieniądz ze wstrętem i rozmyślał: co z nim począć? Niepodobna go zatrzymać, ale też niepodobna wyrzucić, gdyż zatruliby życie każdemu, kto by go znalazł. Ponieważ w klasztorze odlewano dzwon nowy do kościoła, przeor rzucił przeklęty pieniądz w roztopiony kruszec. Kiedy dzwon już był gotowy, zawieszono go na wieży kościelnej. Po raz pierwszy miał się odezwać podczas uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Tłumy wiernych wypełniły świątynię, ale kiedy nowy dzwon zabrzmiał, wszyscy z przerażeniem upadli na kolana i żegnać się poczęli. Bo dziwnie brzmiał ów dzwon: wydawał jakieś jęki rozpaczne, jakieś łkania bolesne, jakieś zawodzenia tęskne i żalosne, które ogarniały wszystkich trwogą, przynębieniem, smutkiem bez granic. Zakonnicy puścili sznury i uciekli, ale dzwon nie przestawał jęczeć i szlochać, doprowadzając ludzi do szału rozpacz. Przeor kazał go zdjąć i rzucić do morza. Tak też zrobiono. Toń morską pochłoneła dzwon i odtąd w każdy Wielki Piątek słychać w tem miejscu jego brzmienia stłumione. Rybacy i żeglarze żegnają się wtedy pobożnie, a serca ich wtedy szarpie taki żal, taka trwoga i tęsknota, jak gdyby nigdy w tem życiu radości zaznać nie mieli.

Od Redakcyi.

WW. PP.: *Fel. Sr. w. Now. Pog., J. Kam. w Dług., T. Marc. w Psar. Kość., S. Kucz w Berd. i W. Czepul. w Wilnie.* Za pełne życzliwości słowa — dziękujemy.

Czcidodnemu ks. kan. Wł. Grab. w Izb. Kal. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

W-niej P. F. Kryńsk. w Łucz. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. E. Zwiard. w Chicago. Przesyłkę otrzymaliśmy i dziękujemy.

W-nemu P. I. Wolk. w Ostroł. Rub. 10 otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy.

W-nemu P. F. Ciesiel. w Ozork. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za życzenia „Bóg zapłać!“

W-niej P. J. Miłosz. w Lipn. Przekaz otrzymaliśmy. Premium wysłane.

W-nemu P. M. Cerbst. w Hum. Przekaz otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy.

TREŚĆ: Prawa duchowieństwa katolickiego (z ryc.). — Nowy ustrój prawodawczy państwa rosyjskiego. — Nawrócony, powieść historyczna XIV wieku. — Memento, wiersz, przez St. Wieniawę. — Kartki z przeszłości: Bitwa grochowska (z ryc.). — Dwa światy, obrazek z życia. — Z daleka i z bliska. Od Redakcyi.

CENA PRENUMERATY:

Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. — Z przesyłką pocztową rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop 50, kwartalnie rb. 1 kop 25. Za granicą: W Niemczech 10 mar., w Austrii 12 kor. Zmiana adresu 20 kop. Nr. pojedynczy 12 kop.

Cena ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy lub jego miejsce 75 kop.

Redakcja i Administracja: ulica Świętej Barbary Nr. 8 w Częstochowie.

Prenumeratorzy „Kuryera Częstochowskiego“ lub „Dzwonka Częstochowskiego“ mogą nabywać po cenach niższych niż wymienione dzieła:

Obrazy historyczne w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze — broszurowane 50 kop. zamiast 1 rb., w ozdobnej oprawie 1 rb. zamiast 1 rb. 50 kop. (za przesyłkę dopłaca się 20 kop.).

Wizerunki Dostojników duchownych w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze 50 kop. zamiast 75 kop. (za przesyłkę osobno 17 kop.).

Książka do nabożeństwa, zawierająca piękne dawne modlitwy, które nasi dziadowie i pradziadowie odmawiali — w oprawie ozdobnej w płótno z białymi brzegami 45 kop. zamiast 70 kop., ze złocionymi brzegami 50 kop. zamiast 75 kop., w oprawie ozdobnej w skórę ze złocionymi brzegami 75 kop. zamiast 1 rb., w oprawie wytwornej, fantazyjnej 1 rb. 50 kop. zamiast 1 rb. 75 kop. (za przesyłkę tej książki dopłaca się 30 kop.).

Z życia Adama Mickiewicza — popularny życiorys wieszczą, przez Stefana Gębarskiego, z portretem i w oprawie 80 kop. zamiast 1 rb. (z przesyłką pocztową).

Album pamiątkowe budowy nowej wieży na Jasnej-Górze w Częstochowie — z 60 ilustracjami, na zwykłym papierze bez oprawy 40 kop. zamiast 50 kop., w oprawie ozdobnej 80 kop. zamiast 1 rb., na lepszym papierze bez oprawy 60 kop. zamiast 70 kop., w oprawie ozdobnej 1 rb. zamiast 1 rb. 20 k. (Za przesyłkę Album dopłaca się 30 kop.)

W Administracji „Dzwonka Częstochowskiego“ są nadto do nabycia:

Karty pocztowe kolorowane z widokami Jasnej-Góry — sztuka 5 kop., serya z 12 kart 50 kop., z przesyłką 60 kop. Album z 12 kart w okładce tekturowej 55 kop., z przesyłką 70 kop.

Przewodnik ilustrowany po Jasnej-Górze w Częstochowie. — Część I z planem Jasnej-góry, str. 134, ilustracyj 35, 30 kop., na lepszym papierze 40 kop. Część II. Skarbice Jasnogórski 25 kop., na lepszym papierze 30 kop. (Za przesyłkę jednej części dopłaca się 15 kop.)
Obydwie części z przesyłką 80 kop., na lepszym papierze 95 kop.

Święta Barbara — książka do nabożeństwa dla górników, w oprawie płócienną 50 kop., w oprawie skórkowej 70 kop. (za przesyłkę 20 kop.).

Dobry katolik — katechizm Rzymsko-katolicki, wraz z Historią Świętą, radami dla parafian i elementarzem, na którym tak dziecko, jak i dorosły może w krótkim czasie i z łatwością nauczyć się czytać, z ilustracjami 12 kop., z przesyłką 16 kop.

Dwór Niebieski, czyli modlitwa Ś-tej Luitgardy — 8 kop., z przesyłką 10 kop.

Pamiętka budowy nowej wieży Jasnogórskiej. Treściwy opis nowej wieży, z ilustracjami — z przesyłką 5 kop.

Ks. Augustyn Kordecki — życiorys wiekopomnego obrońcy Jasnej-Góry od Szwedów, z przesyłką 5 k.

Obraz kolorowy, przedstawiający ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej 24×18 cali, cena 40 kop.

Portret ks. Augustyna Kordeckiego 30×22 cali, cena 30 kop.

Widok Jasnej-Góry w kolorach 28×20½ cali, cena 40 kop.

Za przesyłkę wraz z opakowaniem jednego lub trzech obrazów dopłaca się 40 kop.

Przy zamawianiu kilku książeczek naraz dopłaca się za przesyłkę po 20 kop. do każdego rubla lub części rubla. Biorący książkę do nabożeństwa (oprócz „Książki, zawierającej dawne modlitwy“) za rubli 5, a innych książek lub obrazów za rub. 3, kosztów opakowania i przesyłki nie ponoszą.

Szczegóły katastrofy w Courrières.

1400 ludzi spalonych.

W uzupełnieniu wiadomości o straszliwej katastrofie w kopalni węgla w Courrières podajemy dziś bliższe szczegóły. Rozmiary tej katastrofy, są niebywałe — 1400 ludzi, jak ostatecznie stwierdzono, znalazło śmierć w płomieniach. A tem więcej jest to przerażające, że nawet Niemcy, którzy niedawno tę kopalnię zwiedzali, urządzenia wszelkie, dotyczące bezpieczeństwa, uważali za wzorowe.

„Cóż to jednak pomoże? — objaśniono ministrów francuskich w kantorze kopalni. — Okazuje się, że nauka musi ciągle tworzyć coś nowego. Wszystko, co dotychczasowy postęp techniki nakazuje pod względem wentylacji, uczyniliśmy, zabezpieczyliśmy też kopalnię w możliwie idealny sposób przed wybuchami gazów, zapobiedz jednak temu, ażeby ogień w kilku minutach nie ogarnął kilka szacht odrazu, nie mogliśmy w żaden sposób.“

Co, do przyczyn wybuchu ognia krążą dotąd różne wersje, przyjmować je wszakże należy z wielką ostrożnością ze względu na to, że pomiędzy towarzystwem akcyjnym w Courrières a złączonymi w syndykat właścicielami ziemi w sąsiedztwie od roku już trwa proces. Właściciele domagają się odszkodowania za zrujnowanie gruntów skutkiem bagien, które się obok kopalni potworzyły.

Ci właściciele też twierdzą, że od kilkunastu dni ogień się szerzył w podziemiach, o czem wszyscy wiedzieć byli powinni, ażeby zgnieść niebezpieczeństwo w samym zarodku.

Zarzuty te potwierdza poniekąd raport, złożony ministrowi spraw wewnętrznych, Dubief'owi, który przybył na miejsce na pierwszą wieść o katastrofie. W raporcie przyznał zarząd kopalni, że w ubiegłym tygodniu istotnie wybuchnął ogień, dniem i nocą pracowali też mularze nad ustawieniem muru, któryby zagroził drogę pochodowi płomieni. Roboty uznano w sobotę za ukończone. Mur musiał być jednak nie dość szczelny i ogień przez szpary pochwyć musiał gazy w odgradzonych szachtach.

Z Dubiefem przybył do Courrières także minister Gauthier i obaj przy świetle pochodni byli obecni przy wyciąganiu zwęglonych ciał robotników.

Rodzinom nie pozwolono zbliżyć się do miejsca, gdzie składano straszliwie zeszpecone zwłoki, panowało tu bowiem, pomimo dezynfekcji, takie powietrze, że groziło chorobą wszystkim stojącym w pobliżu.

Ratunek niezmiernie był utrudniony wskutek zawalenia się ścian, tylko też dwie windy pracowały nad wydobywaniem omdlałych i trupów. Wszyscy, którzy zdołali się uratować, byli bezprzytomni, stracili także przytomność dwaj inżynierowie, którzy spuścili się na dół, ażeby kierować akcją ratunkową.

Jaki okropny widok przedstawiało miejsce katastrofy, wnosić można ze słów jednego z obecnych dziennikarzy, Lecomte'a:

„Byłem w bitwie pod Champigny — rzekł — i niejedno w życiu widziałem, ale takiego poćwiartowania trupów, takich drgań u ranionych nie spodziewałem się oglądać nigdy.

Nie mogę patrzeć i nie mogę nawet wypowiedzieć tego, co czuję.“

Robotnik Sylwestre, spostrzegłszy po wyratowaniu, że syn jego pozostał w kopalni, spuścił się na dół i nie wrócił więcej. Robotnik Cert wyniósł na plecach siostrzeńca swojego. Inny robotnik, w chwili, gdy już był bliski bezpiecznego miejsca, przywalony został deskami rusztowania w ten sposób, że cała ręka lewa, wciśnięta została w kleszcze. Rozpaczliwym wysiłkiem targnął się ku górze i ręka urwana, wraz z rękawem, pozostała pomiędzy deskami, sam zaś padł zemdlony już na powierzchni ziemi z powodu utraty krwi. Natychmiast zajęto się ratunkiem i jest nadzieja, że będzie żył.

Sceny podobne rozgrywały się ciągle.

Do tej pory zdołano rozpoznać zaledwie 150 trupów, rozpoznanie reszty wydobytych zwłok jest wprost niemożliwe. Czasami są całe masy zwęglone, świadczące, że kilkanaście osób, przytulonych do siebie w śmiertelnym uścisku, płonęło razem.

Mieszkańcy miasteczka Lens przybierają groźną postawę. Chcą wiedzieć całą prawdę, a tymczasem zarząd kopalni utrzymuje, że jeszcze ciągle słychać w podziemiach uderzenia młotków i że jest możliwe uratowanie kilkuset osób. Wiadomość tę przymują rodziny górników z niedowierzaniem.

Straty są ogromne i co najmniej roku potrzeba będzie czasu, zanim kopalnia będzie mogła na nowo w ruch być puszczona.

* *

*

Widownia strasznej katastrofy kopalnianej, Courrières, jest to wieś w dep. Pas de-Calais, w północno-zachodniej Francji położona i mająca 4200 mieszkańców. W okolicy znajdują się liczne kopalnie węgla, należące do Tow. akcyjnego, którego siedzibą jest Billy-Montigny, o jakie 5 kilometrów od Courrières oddalone. Zdaniem fachowców w górnictwie katastrofa tych rozmiarów nie zdarzyła się dotychczas w kopalniach węgla, nawet w Ameryce; największa, jaką dzieje górnictwa z lat ostatnich notują, nastąpiła w Anglii, a pochłonęła 430 ofiar. Między uratowanymi dotychczas w Courrières górnikami jest 80 ranionych, z tych kilku niebezpiecznie; pięciu dostało obłędu. Żony górników, których wydobyć z kopalni nie było można, nawpół nieprzytomne zdzierały z siebie odzież i domagały się, aby je wrzucono do płonącego szybu. Pożar we wnętrzu kopalni tlił się od dni kilku i wybuchł w nocy z 9-go na 10 b. m., w kopalni 3, w głębi 280 metrów pod ziemią. O godzinie 7-ej rano nastąpił we wszystkich trzech kopalniach wybuch straszny, który wyrzucił kosze windowe, konia i nieżywego już robotnika. Gwałtowne ulewę spowodowały zapadnięcie się ziemi w kilku sąsiednich gminach i zrzuciły szkody w niektórych kopalniach zagłębia węglowego. Nie jest wyłączone, że to zapadanie się ziemi ma też związek z katastrofą w Courrières.

(„Gazeta Polska.“)

